Cena pojed. egz. 10 groszy

Demokrata

ORGAN • NARODOWO • SPOŁECZNEGO • RUCHU • MŁODYCH

Nr. 16. Toruń, 19 kwietnia 1936 r. Rok III.

Na święto czy na codzień?

Kilka uwag o dobrych i złych społecznikach

Na żadnej może glebie nie wyrosło tyle chwastów, ile na terenie t. zw. pracy społecznej.

Nie wnikając w tej chwili w to, że gleba ta jest z natury bardzo podatna na plenienie się wszelakiego nieużytecznego zielska, stwierdźmy fakt, że wśród t. zw. działaczów społecznych bardzo mało jest takich, którzy rzeczywiście zasługują na to miano. Przerażająca większość tych, którzy niejako zawodowo zajmują się pracą społeczną, to ludzie z reguły **zakłamani** i albo **kombinatorzy** i **karjerowicze,** albo **próżne i nadęte wielkości.** Dla zaspokojenia **swojej ambicji** lub zdobycia **środków materjalnych** handlują i frymarczą wzniosłemi niejednokrotnie hasłami, wykorzystując ludzką niewiedzę i wrodzoną każdemu człowiekowi wrażliwość na rzeczy wielkie i szlachetne. Roi się ziemia polska od tych, pożal się Boże, społeczników, a właściwie gadów obłudnych **o dwu duszach i dwu sumieniach.**

Nie brak tych okazów było w każdej epoce, ale za naszych czasów (tak się przynajmniej nam wydaje) szczególniej się to robactwo rozmnożyło. Prawdziwi społecznicy, t. j. ci, którzy przez skupienie ludzi w gromady pragną podnosić ich życie materjalne i duchowe, są albo zepchnięci w cień, albo muszą toczyć bohaterskie boje, aby bronić istoty pracy społecznej od wypaczenia jej treści.

Jak odróżnić prawdziwego społecznika od fałszywego? Bardzo łatwo i bardzo trudno. Najlepiej **po owocach.** Pierwszy zostawia po sobie bądź to ludzi **lepszych,** bądź też dzieła — fakty, które służą ludziom dla ulżenia ich doli. Po drugim zostają zazwyczaj tylko stosy zapisanych papierów i dźwięk wygłoszonych mów...

* * *

Prawdziwy społecznik mówi nietylko poto, aby mówić, ale aby zapomocą słowa przekonywać, krzepić, podnosić, rozpalać wiarę i nadzieję w triumf dobrej sprawy; zły — mówi pod hasłem „sztuka dla sztuki", wymyśla, grzmi i oblicza efekt w postaci oklasków.

* * *

Prawdziwy społecznik nie boi się mówić nieprzyjemnych rzeczy i robić pociągnięć niepopularnych, jak również nie boi się narażać większości, jeśli opinja większości nie jest zgodna z jego sumieniem; fałszywy goni tylko za popularnością i poklaskiem. Płynie zawsze z prądem, tak zresztą, jak wszystkie zdechłe ryby.

Możnaby przytoczyć jeszcze wiele innych cech, które odróżniają dobrego społecznika od złego, ale przytoczone wyżej wystarczą, aby nakreślić linję podziału. Biegnie ona granicą, której na imię **szczerość.**

* * *

Są społecznicy **na święto i są na codzień.** Jakimi my być mamy — nie ulega wątpliwości, że tylko tymi drugimi.

* * *

Nie wystarczy **mówić** o „Jedności". Hasła „Jedności" **wcielajmy w życie, realizujmy! „Słów piramidę** — jak mówi jeden z naszych kolegów — **oddajemy wrogom".**

„Jedność", jako młody **ruch demokratyczny,** musi dokonać olbrzymiej pracy, aby Demokrację w Polsce ludzie najpierw należycie rozumieli, a następnie, by ona stała się rzeczywistością. Niemniejsze pole do pracy czeka na nas w Narodowym Ruchu Robotniczym. Wystarczy wspomnieć odcinek zawodowy, który trzeba gruntownie uporządkować; spółdzielczy, który trzeba zorganizować i t. d. Jak okiem sięgnąć ugory i ugory... Trzeba te ugory orać, obsiewać i chwasty tępić.

Dokonać możemy tego dzieła **przez pracę,** przez **stwarzanie faktów.**

Gadulstwem i powtarzaniem frazesów choćby najwznioślejszych niczego nie dokonamy. **Bądźmy Jednościowcami na codzień, a nie na święto.**

Praktyka syndykalizmu rewolucyjnego na Zachodzie

Cechą omawianego tu kierunku jest, jak już widzieliśmy, upraszczanie zjawisk społeczno-politycznych i tak: 1) faktu, że rozmaite reformy socjalne nie zmieniły odrazu z gruntu położena klasy robotniczej — syndykalizm wyprowadza wniosek, że nie przyniosły one żadnej jej korzyści. A przecież, zanim powstało ustawodawstwo socjalne i inspekcja fabryczna w Anglji, zadaniem której było pilnowanie i interwenjowanie, aby było ono wykonywane, położenie robotników, ich żon i dzieci było okropne; te ostanie, w wieku lat nawet 6, 7, 8 i starsze pracowały w fabrykach nieraz pod kilkanaście godzin dziennie, a śmiertelność wśród nich była ogromna; kobiety pracowały bez żadnego ograniczenia dnia roboczego, niekiedy po 16, 17 i 18 godzin, mężczyźni również, a wszyscy w najgorszych warunkach zdrowotnych. To też nędza, choroby, śmiertelność przyjmowały niesłychane rozmiary. Robotnicy nie mogli się organizować, a strejki były zakazane przez kapitalistów i rządy. Bezrobocie w czasie kryzysów wyrzucało na bruk bardzo duży nieraz procent robotników. Postępowanie z nimi było brutalne.

To ciężkie ich położenie stopniowo zaczyna się poprawiać w końcu pierwszej połowy wieku XIX, najpierw powstaje ustawodawstwo, ograniczające pracę dzieci, skutecznem się staje jednak dopiero po zaprowadzeniu inspekcji fabrycznej; w trzeciem dziesięcioleciu tego wieku powstaje i ustala się prawo organizowania się i strejkowania robotników, później ograniczenie pracy kobiet i rozmaite przepisy sanitarne w kopalniach i fabrykach. — Wszystko to na podstawie ustaw. Najpóźniej zaprowadzono ograniczenie pracy dorosłych mężczyzn w niektórych państwach, a następnie kasy chorych, ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków, na starość i na wypadek braku pracy. W tym porządku następowało ustawodawstwo w Anglji.

W innych państwach, w których kapitał rozwinął się później i wolniej — ochrona robotnicza powstała także później i przeważnie w tym samym porządku, ale z pewnemi zmianami.

Ustawodawstwo to, broniące w stopniu znacznym robotników przed bezgranicznym wyzyskiem, przyniosło bardzo dużo korzyści i ułatwiło im dalszą obronę swych interesów, do czego konieczna była wolność polityczna w szerokich rozmiarach i przedstawicielstwo klasy pracującej w parlamentach.

Prawda, i dziś życie klasy robotniczej jest ciężkie, zwłaszcza podczas wielkiego kryzysu światowego, powstałego w 1929 roku i spotęgowanego w niektórych państwach faszystowskich i półfaszystowskich przez odebranie albo znaczne zwężenie praw politycznych tej warstwy. Ale wielki kryzys światowy, który spowodował tak wielkie bezrobocie, nie jest dowodem tego, że ustawodawstwo robotnicze jest nic nie warte; tak jak fakt, że huragan, niszczący słupy telegraficzne , nie dowodzi bynajmniej zbędności urządzeń telegraficznych. To wielkie bezrobocie które nigdy jeszcze w historji nie przybrało takich rozmiarów, byłoby jeszcze cięższem, gdyby nie było odpowiedniego ustawodawstwa, dającego pewną pomoc robotnikom bez pracy. Ta zaś jest w rozmaitych państwach tem lepszą, im dalej sięgające jest ubezpieczenie na wypadek bezrobocia, co zależy od siły klasy pracującej, od stopnia jej wpływu na parlament, a przez niego na rząd, wreszcie od ogólnego stanu gospodarczego państwa.

Syndykalizm rewolucyjny przeciwstawia temu strejki i bezpośrednią akcję klasy robotniczej wogóle. Otóż nikt temu nie przeczy, że strejki są potrzebne, jak również i inne bezpośrednie występy robotników i dlatego właśnie walczy on i o to, aby ustawodawstwo je uznało. Ale zapominać o tem nie należy, że często przemysłowcy są materjalnie i politycznie tak potężni, że mogą przetrzymać długie nawet strejki i że, o ile klasa robotnicza nie ma wpływu na rząd odpowiedzialny przed parlamentem, to ten zwykle trzyma stronę nie warstw pracujących, lecz kapitalistów, oraz o tem, że brak swobód politycznych utrudnia jej walkę o swe prawa i dalsze zdobycze. Zresztą przytoczyłem już w numerze poprzednim fakt, że we Francji, w czasie najświetniejszego rozwoju syndykalizmu rewolucyjnego i t. zw. akcji bezpośredniej, klasa robotnicza nie uzyskała bynajmniej wielkich korzyści i nieraz uciekać się musiała do polityków socjalistycznych w parlamencie — posłów — o pomoc w tej czy innej formie; że po wojnie światowej tenże syndykalizm we Francji zmieniał swój stosunek do polityki i że tylko mały ułamek dawnego ruchu tego wierny został zasadzie unikania parlamentu, niechęci do ustawodawstwa i odrzucania państwa wogóle.

* * *

Społeczeństwo dzisiejsze jest bardzo skomplikowane, a cały jego system gospodarczy bardzo rozległy, zawiły i wymagający planowej, natężonej i uporządkowanej pracy; nie znosi on jednak chaosu, nieakuratności, braku ścisłego porządku i t. p. — co wszystko podkopuje jego istnienie i prowadzi go do upadku, pociągającego za sobą nędzę mas.

Otóż przypuszczenie syndykalistów rewolucyjnych, że proste zajęcie fabryk, kopalń, średniej i wielkiej własności ziemskiej, kolei żelaznych przez robotników — bez istnienia organizacji — doprowadzi do lepszego, wyższego ustroju społecznego jest wielkim błędem. Przy wielkiej różnorodności produkcji, stosunków handlowych, międzynarodowem współdziałaniu wzajemnych stosunków gospodarczych rożnych krajów — nieprawdopodobieństwem jest, bez stałej organizacji, opartej na daleko idącym podziale pracy i specjalizacji zorganizować społeczeństwo. Dlatego też koniecznemi są pewne władze zwierzchnie, oczywiście deemokratycznie organizujące produkcję, obieg i całe życie gospodarcze; potrzebne są odpowiednie ustawy, normujące stosunki między ludźmi, które wymagają pewnych określonych prawideł postępowania; potrzebne są sądy, rozstrzygające spory, słowem cały ustrój państwowy. Syndykaliści rewolucyjni wyobrażają sobie, że wszystko to, czem się zajmuje państwo, jego urzędy, sądy, ciała samorządowe i parlamenty, że wszystko to osiągniętem zostanie łatwo, bez aparatu rządowego, bez sądów i ustaw, na skutek dobrowolnego porozumienia samych mas. Zapominają oni o tem, że im bardziej cywililzacja jest rozwinięta, im bardziej podział pracy jest większy, a społeczeństwo licznem, tem trudniej jest, aby rozmaite grupy społeczeństwa samorzutnie, dobrowolnie, bez żadnych ustaw mogły się porozumieć. Dlatego też w artykule poprzednim wspomniałem o tem, że postępowanie syndykalistów rewolucyjnych, gdyby skończyło się ich zwycięstwem, doprowadziłoby tylko do chaosu, anarchji, upadku życia gospodarczego, skutkiem nieporozumień i braku stałej organizacji społecznej, opartej na ustawach, powziętych w parlamentach, na straży których stałby rząd demokratyczny i sądownictwo. Ten chaos i ten upadek gospodarczy prędkoby doprowadził społeczeństwo do takiego stanu, że większość obywateli szukałaby jakiegoś wyjścia z niego, a wówczas znalazłyby się jednostki sprytne dążące do objęcia władzy, w imię zaprowadzenia

jakiego takiego ładu społecznego, i powstałby nowy ustrój despotyczny, pod tą, czy inną nazwą.

W Hiszpanji syndykalizm rewolucyjny od roku 1867 zaczął się szybko rozwijać i dziś stanowi w niej dużą siłę, nie mniejszą, lecz większą może od siły socjalistów. Już w czasach rewolucyjnych pomiędzy 1868 a 1872, kiedy rządy absolutne i półabsolutne zostały obalone i zdawało się, że wreszcie ten piękny i nieszczęśliwy zarazem kraj wejdzie na drogę normalnego rozwoju, że powstaną w nim instytucje demokratyczne — syndykalizm rewolucyjny wraz z ruchem czysto anarchistycznym, wysuwając żądania skrajne, niemożliwe do urzeczywistnienia, przyczynił się głównie do upadku prądów demokratycznych i przygotował grunt dla reakcji monarchiczno-klerykalno-obszarniczo-kapitalistycznej. Później co lat kilkanaście syndykaliści i anarchiści wywoływali zaburzenia rewolucyjne z takiemi samemi hasłami skrajnemi i zawsze wkońcu byli bici i ułatwiali reakcji zwycięstwo.

Od lat kilku widzimy to samo. Po wygnaniu Alfonsa XIII króla hiszpańskiego, który przedtem poparł przewrót wojskowy i dyktaturę Primo de Rivery — ogłoszono republikę demokratyczną, przy instytucjach której można było przeprowadzić w porządku bardzo rozległe reformy: rozparcelować wielką własność ziemską, upaństwowić scentralizowane gałęzie wielkiego przemysłu i t. p. Tymczasem syndykaliści rewolucyjni wywoływali ciągłe rozruchy i chcieli odrazu zająć fabryki, własność ziemską i t. p. Ich demagogja pociągnęła za sobą i socjalistów, a raczej ich część, która nie chciała dać się przelicytować tamtym. Rozruchy, napady na rozmaite instytucje, palenie kościołów i t. p. spowodowały reakcję, przeciwko której w jednej z prowincyj, w Asturji, socjaliści przy udziale (w tej tylko prowincji) syndykalistów i anarchistów wywołali rewolucję, która się nie udała i została w okrutny sposób stłumiona przez reakcje, mającą wojsko za sobą. Reakcja ta zniosła jedne i powstrzymała inne reformy. Dzięki jednak błędom swym upadła i dziś znowu Hiszpanja ma parlament i rząd demokratyczny, ale syndykaliści i anarchiści znowu zaczynają swą niszczycielską robotę, znowu mamy ciągłe rozruchy, palenie kościołów i t. p.

Pomimo tego, że nowy rząd uczynił zadość życzeniu syndykalistów i socjalistów i ogłosił i wykonał najrozleglejszą amnestję dla więźniów politycznych, rozruchy ciągle szerzą się jeszcze. Socjaliści są rozdwojeni, część idzie razem z syndykalistami, część jest tej akcji wspólnej przeciwna.

Nie wiadomo na pewno co przyszłość przyniesie. W każdym razie jest rzeczą prawdopodobną i to nawet bardzo, że taki stan rzeczy długo utrzymać się nie da i nastąpi jedno z dwojga: 1) albo znowu, po pewnym czasie, reakcja weźmie górę i zwycięży ostatecznie, zagarnąwszy władzę w swe ręce, albo znowu narazie zwyciężą żywioły przewrotu, ale po doprowadzeniu życia gospodarczego i politycznego w państwie do upadku, pierwszego przez zniszczenie przemysłu, drugiego przez rozkład organizacji państwowej — stworzą taki stan rzeczy, po którym wyłoni się znowu dyktatura w formie najostrzejszej.

Dlatego też syndykalizm rewolucyjny nazwałem bałamuctwem niebezpiecznem dla klasy robotniczej. Nasz syndykalizm z „Przebudowy" z ulicy Polnej narazie tak daleko nie idzie: nie chodzi mu bowiem o to, aby robotnicy naprawdę zajęli fabryki i ziemię, lecz o to, aby przestali się zajmować polityką i ułatwili sytuację sanacji. Jednakże ich szkodliwa polityka może spowodować zamieszanie w umysłach niewyrobionej części klasy robotniczej i przygotować grunt dla syndykalizmu w stylu hiszpańskim. Coby tylko sprowadziło ruch robotniczy u nas z drogi właściwej.

Jerzy Augustowski.

Sanacyjna walka z partyjnictwem

Żaden bodaj odcinek życia publicznego nie był w czasach pomajowych przedmiotem tak wściekłych ataków ze strony i teoretyków i czynnych działaczy społecznych regime'u sanacyjnego — co stronnictwa polityczne. Nie pogardzano żadnym argumentem, nie odrzucano żadnego środka, jeżeli tylko służył celowi walki z tak zwanem „partyjnictwem". Mianem zaś „partyjnictwa" określała sanacja każdą niezależną myśl polityczną, która z natury rzeczy różniła się zasadniczo od mglistej „ideologji" piłsudczyzny.

Miano partyjnictwa nadawano zwykłej działalności publicznej obywatela, który za jedyne kryterja swej działalności uznawał wyłącznie: niezależność, własny sąd o rzeczach i głos sumienia. Partyjnictwa na gwałt doszukiwała się sanacja już w samem istnieniu jasno sformułowanej niezależnej myśli politycznej.

W ten sposób usiłowali sanacyjni publicyści celowo pomieszać różne pojęcia. Próba ta jednak i tak spełzła na niczem. Efektem kilkoletniej zażartej walki sanacji ze stronnictwami politycznemi stał się... żywiołowy wprost, (dawniej nigdy u nas niespotykany) pęd społeczeństwa do stronnictw, tak namiętnie a wytrwale przez regime wyklinanych.

Na nic się zdało nieprzebrane bogactwo pomysłowości w wypaczaniu utartych pojęć. Oddawna już bowiem przyzwyczailiśmy się nazywać partyjnictwem objawy wyraźnego zwyrodnienia i wynaturzenia sensu działalności partyj politycznych i dlatego naogół nie znęciły nas sanacyjne plewy. Jako klasyczny przykład tak pojętego partyjnictwa podać możemy dzisiaj dzieje smutnej pamięci B. B. W. R.

Poprostu śmiesznym paradoksem okazały się próby rozbicia niezależnych stronnictw przeciwstawieniem im partji „rządowej", która — jak żadne inne stronnictwo — zawarła w sobie w tak skondensowanej formie wszystkie wady i błędy partji politycznej, że może jako wzór służyć: jak nie należy „organizować" partji". Jedynie krótkowzrocznością teoretyków sanacyjnych, czy też ich zupełną nieznajomością mechaniki zjawisk społecznych — wytłumaczyć można ich usiłowania zlikwidowania partyj politycznych niezależnych, zapomocą „Bloku" z jego zasadniczym brakiem programu działalności.

Przecież cały program i ideologja „Bloku" sprowadzały się do paru szumnych, pięknie brzmiących frazesów o potędze i mocarstwowem stanowisku Państwa (koniecznie dużą literą pisanego). Różni „piłsudczycy" różnie zresztą te komunały sobie komentowali. Brak był zupełnie „Blokowi" wyraźnych wskazań działania, przemyślanych w najdrobniejszych szczegółach.

W praktyce więc działalność „Bloku" polegała nie na popularyzowaniu i realizowaniu jakiegoś

szerokiego światopoglądu, czy wcielaniu w czyn jakiejś wielkiej myśli politycznej lub idei społecznej — lecz na bezdusznem, mechanicznem wprost wykonywaniu w każdej sytuacji poleceń i wskazań sztabu sanacyjnego. Z drugiej zaś strony ten brak programu niemożliwiał wogóle jakąkolwiek kontrolę działalności niższych czy wyższych władz organizacyjnych „Bloku' i pozbawiał „członków" możności porównywania działalności „Bloku" z jakiemiś ustalonemi wskazaniami. To musiało oczywiście prowadzić do notorycznego „nadużywania" przez panów prezesów i sekretarzy „Bloku" jako odskoczni do realizacji egoistycznych, bardzo brudnych często, interesów.

Nie mogło zresztą być inaczej tam, gdzie jedyną więzią społeczną, stwarzającą możliwość gromadnego działania, były prawie zawsze z jednej strony paniczny strach i lęk podwładnych przed utratą posady i chleba — z drugiej zaś groźba przełożonego wysadzenia na bruk w razie oporu.

Taka struktura „organizacyjna" Bloku była dla jego twórców najodpowiedniejszą w chwili powstawania Bloku, trzeba bowiem było na gwałt się barykadować przed niebezpieczną potęgą niezależnych stronnictw politycznych. Pozatem taka struktura „ideowa" Bloku zwalniała (początkowo przynajmniej) od obowiązku dowodzenia racji walki z innemi stronnictwami. Odpadła też zupełnie potrzeba wykazywania wyższości sanacyjnego programu — bo go poprostu nie było. Za mało zresztą było czasu na rzeczowe ‚przekonywanie" zależnego obywatela. W żadnym zaś razie nie mogła sanacja przyznawać się, że jej tylko o umocnienie swej władzy nad społeczeństwem chodzi.

Dlatego to pozbawieni samodzielnej, naprawdę państwowotwórczej myśli — posługiwali się sanatorzy dla celów propagandowo-agitacyjnych raz frazesem, czy demagogiczną obietnicą — to znowu groźbą, szykaną i terorem. Ale w ten sposób zdobyci „zwolennicy" Bloku, rekrutujący się zwłaszcza z pośród zależnego społeczeństwa, — zatracali dłuższy czy krótszy czas wszelką orjentację i zdolność trzeźwego rozumowania. I o to też głównie sztabowi sanacyjnemu chodziło.

Zgodnie bowiem z jego zamierzeniem stał się Blok w ręku osób czy kliki narzędziem realizacji doraźnych celów politycznych czy wręcz interesów materjalnych tej kliki. Najlepiej chyba tego dowodzi fakt rozwiązania Bloku po zupełnem prawie opanowaniu wszystkich dziedzin życia publicznego i po wyparciu z administracji, samorządów i terenu parlamentarnego niezależnych stronnictw politycznych. Że stanowisko sanacji przez to tylko

Roman Zaremba

„...Pięcioro dzieci w wieku od 5 do 6 lat, wyrwawszy się z pod opieki rodziców, udało się na staw, by zażyć ślizgawki. W pewnym momencie lód załamał się pod ciężarem dzieci i czworo z nich wpadło do wody. Wypadek zauważył przechodzący obok stawu Roman Zaremba, który z narażeniem życia rzucił się na ratunek tonącym. Pomoc jego była o tyle utrudniona, że również pod Zarembą lód się załamywał. Mimo to zdołał on wyratować troje dzieci, a mianowicie 5-letnią Elżbietę Gemzę, 6-letnią Elfridę Kuciac i 6-letniego Eugenjusza Jakubińskiego. Czwartą ofiarę ślizgawki, 6-letniego Franciszka Kwaśniewskiego, wydobył p. Zaremba, lecz dziecko nie dawało już znaków życia. Zwłoki oddano rodzicom. Wieść o tragicznym wypadku oraz o bohaterskim czynie p. Zaremby wywołała w całem mieście wielkie wrażenie. ."

Taką wiadomość pod koniec zimy tegorocznej przyniosły śląskie gazety. Dobrze przeczytać taką wiadomość wśród całych szpalt doniesień o tem, jak jeden drugiego okradł, jeden drugiego zabił, jeden drugiego oszukał. Miło pomyśleć, że nie zawsze człek człowiekowi — wilkiem. Że przecież chodzą po świecie takie Zaremby, które rzucają się w niebezpieczeństwo, by ratować cudze brzdące, które „wyrwały się z pod opieki rodziców"... Przeczytałem, nabrałem na chwilę lepszego mniemania o ludziach i... zapomniałem.

Aż oto pewnego dnia bohater złożył mi wizytę. Nie przyszedł zaś — ani przdstawić się jako bohater, ani się pochwalić. Przyszedł — ot zwyczajnie, jak przychodzą ludzie do sekretarjatu „Jedności". W sprawach związkowych. O referenta na zebranie. Bo okazuje się, że bohaterski p. Roman Zaremba, to poprostu kolega Roman Zaremba, czterdziestoletni prezes koła „Jedności" w starym Chorzowie. Stary dobry „Jednościowiec".

Kol. Zaremba nie umie się chwalić. O wyratowaniu dzieci dowiedziałem się przypadkowo. Zaś „Jednościowcy" chorzowscy dumni ze swego prezesa powiedzieli mi, że wyratował już dwudziestu trzech ludzi. Dwudziestu trzech ludzi. To nie fraszka. Pomyślcie: to dwadzieścia trzy życia ludzkie, wyrwane śmierci.

Od kolegów chorzowskich dowiedziałem się też innych rzeczy o kol. Romanie Zarembie. Że jest pięć lat bez pracy. Że ich jest w rodzinie siedmioro dorosłych. Wszyscy bez pracy. Na utrzymaniu ojca — inwalidy. Bohater przyszedł do mnie w starem, zniszczonem ubraniu i bez płaszcza, choć zimno wtedy było djabelnie. Wiadomo — przy ratowaniu stracił ostatni przyodziewek.

Pięć lat bez pracy. Jak ostatnio wyratował te dzieciaki w Chorzowie, zawołali go tu i tam. Poklepali. Pochwalili. Że tak trzeba. Że to pięknie. I wogóle — bohater. Ale pracy Roman Zaremba nie ma i chodzi w ostatniem ubraniu. Chodzi bez pracy i dzieci cudze ratuje. Takie przynajmniej ma zajęcie.

Po tym ostatnim wypadku napisali z policji do Warszawy o medal dla niego. Ano — niech będzie i medal. Ale raczej życzę wam, kol. Zaremba, żeby poskutkowały te wnioski, cośmy razem wtedy pisali o „jakiekolwiek zajęcie" do Magistratu w Chorzowie. Do Dyrekcji Śląskich Zakładów Elektrycznych. I do Dyrekcji huty „Piłsudski" w Chorzowie. „O jakiekolwiek zajęcie". Bo samiście mi powiedzieli, że jak tak chodzicie bez pracy, to wam niekiedy „głupie myśli przychodzą". Może poskutkują nasze wnioski. A może nie. Bo jesteście w życiu pechowiec kol. Zaremba. Macie pecha, że mieszkacie blisko stawu „pod Panienką" w Chorzowie, gdzie się lekkomyślnie dzieci często topią. Macie pecha, że nie umiecie, jak inni patrzeć na to obojętnie. Jeno zaraz musicie w niebezpieczeństwo leźć. Macie pecha, że będąc bezrobotnym ośmielacie się mieć własne przekonania i być prezesem „Jedności"". I macie pecha, że się nie umiecie pchać, jak inni. Raz Zaremba wyratował, a inny jakiś facet sprytny zgłosił się do uszczęśliwionego ojca i dostał dziesięć złotych. A Zaremba stracił buty przy ratowaniu.

A przecież może... Wy jesteście młodzi i ja jestem młody i trudno nam obu uwierzyć w to, że niema sprawiedliwości nijakiej na tym świecie. Może przecież ten dwudziesty czwarty raz — ktoś inny uratuje wasze młode życie. Dałby Bóg.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Nie gniewajcie się na mnie cichy i skromny kolego Zaremba, żem was tak „osmarował" w gazecie. Ale jestem dumny z was. I chcą, żeby wszyscy „Jednościowcy" byli z was dumni. Dwadzieścia trzy życia ludzkie, to nie fraszka.

Młot.

się pozornie wzmocniło — tego chyba dowodzić nie potrzeba. Ale o tem — niżej.

W każdym razie, jeżeli Blokowi nie nadano silnego, mocnego kośćca ideowego — to uczyniono tak celowo. Chodziło o to, by w szeregach B. B. W. R. skupić jaknajszybciej i jaknajwięcej. Nie pytano ni o wyznanie, ni pochodzenie, ani o narodowość, czy... moralność. Byle prędzej, byle więcej. Istna wieża Babel najsprzeczniejszych interesów i tendencyj społecznych, krańcowo sobie przeciwnych nie pozwalała ze względów taktycznych na jasne formułowanie celów politycznych czy programu społecznego. Sztabowcy sanacyjni łudzili się ostatecznie, że na dalszą metę zasugestjonują społeczeństwo swoją siłą i nie liczyli się zupełnie z możliwością reakcji społeczeństwa o tak wielkiem natężeniu jak np. zeszłorocznych wyborach sejmowych.

Przyszło otrzeźwienie — ale na odwrót już zapóźno. Jeszcze słyszymy buńczuczne zapowiedzi, widzimy nadrabianie miną — ale najstaranniejsze galwanizowanie sanacyjnego trupa i tak go nie uchroni od rozkładu.

Społeczeństwo na własne oczy widziało i na własnej skórze odczuło całą ohydę partyjnictwa, uprawianego w najobrzydliwszej formie przez Blok, który dobro całego społeczeństwa bez najmniejszych skrupułów podporządkował cynicznym interesom jednostkowym kliki.

Postanowiło więc wypowiedzieć nieubłaganą walkę partyjnictwu, walkę — żerowaniu przez klikę na zdrowem ciele całego społeczeństwa. A przejrzawszy zakłamanie sanacyjnego karjerowiczostwa zrozumiało, że jedyna droga do potęgi Polski wiedzie poprzez moralnie zdrowe i uczciwie pojmujące interes państwa oraz społeczeństwa partje polityczne, które na swoich sztandarach wypisały hasła: wolności, równości i braterstwa.

Wszystko to zaś co jest zaprzeczeniem tych naczelnych idei skasowane już jest zgóry na nieuchronną zagładę. Wzbierającej w imponujący sposób fali zdrowego odruchu polskich mas ludowych — nikt i nic już nie powstrzyma.

Chłop i robotnik polski, świadomi swej roli i znaczenia w państwie, idą odważnie na barykady do walki o Polskę Ludową, o Polskę Demokratyczną — przepojeni mistyczną wiarą w zwycięstwo Prawdy i Dobra nad fałszem, zakłamaniem — i podłością.

I po całej krainie polskiej huczy mocarny zew: idziemy!!! *Franciszek Krajewski.*

Jak to dawniej bywało...

Wspomnienie na czasie

Niedługo już upłynie lat czterdzieści, jak w ówczesnej Warszawie wobec zbliżającej się stuletniej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza zaczęto myśleć o upamiętnieniu tego faktu. Ówczesne warunki polityczne w zaborze rosyjskim były tego rodzaju, że z początku marzyć nie można było o postawieniu wieszczowi pomnika w stolicy.

Ale wkrótce po wstąpieniu na tron cara Mikołaja II nastąpiły duże zmiany na naczelnych stanowiskach urzędowych w ówczesnym „Kraju Nadwiślańskim"; miejsce słynnego satrapy generała Hurki zajął ks. Imeretyński, powiały inne pozornie prądy rusyfikacyjne, które znowu obudziły w niektórych sferach społeczeństwa polskiego t. zw. kierunek ugodowy. Te to nastroje „ugodowe" najwyższy swój wyraz osiągnęły podczas wizyty cara Mikołaja w Warszawie we wrześniu 1897 roku. Wtedy to udało się uzyskać zatwierdzenie projektu pomnika Mickiewicza. Rozpoczęcie zbierania składek na pomnik zostało oczywiście powitane z entuzjazmem. W ciągu kilku tygodni zebrano sumę, która przewyższała preliminowany kosztorys. A składano przeważnie kwoty drobne; komitet budowy, któremu przewodniczył Henryk Sienkiewicz, zwracał szczególną uwagę na to, aby w składaniu funduszu przyjęły udział jaknajszersze warstwy społeczeństwa. Kiedy znany w owych czasach ze swej ofiarności na cele patrjotyczne i społeczne mieszkający w Petersburgu bankier chciał złożyć większą sumę, komitet takiej ofiary nie przyjął.

W krótkim stosunkowo czasie zebrano dwieście kilkadziesiąt tysięcy rubli, która to suma nietylko pokrywała całkowicie preliminarz pomnika zbudowanego przy jaknajszerszem uwzględnieniu warunków artystycznych i monumentalnych, ale pozwoliła komitetowi przekazać zamieszkałemu w Paryżu synowi wieszcza Władysławowi Mickiewiczowi dwudziestu tysięcy rubli na cele z kultem pamięci ojca jego związane.

Rzadko kiedy osobliwość warunków politycznych, w jakich żyć musiało społeczeństwo polskie w zaborze rosyjskim, wyraziło się tak dobitnie, jak to miało miejsce w pamiętny dzień wigilijny roku 1898, w stulecie narodzin Adama Mickiewicza. Nie mogło być oczywiście mowy o istotnem uroczystem odsłonięciu pomnika; cały obchód musiał być zredukowany do niemej sceny odsłonięcia; tylko orkiestra teatru Wielkiego odegrała odpowiedni utwór Moniuszki.

Uczestnicy obchodu byli dopuszczeni przed ogrodzenie pomnika za okazywaniem biletów w różnych kolorach w zależności od wylotu ulicy, z której wychodzili na plac, a poszczególne ich kategorje były pooddzielane szpalerami, utworzonemi z żołnierzy rosyjskich, w pełni uzbrojonych, nie licząc oczywiście olbrzymiej ilości policji, żandarmerji i szpiclów ochrany, od których się roiło. W takich nadzwyczajnych wypadkach administracja rosyjska wykazywała zawsze nadmierną troskliwość i nadmierny strach. Kiedy jednak nastąpił moment odsłonięcia, kiedy opadła zasłona okrywająca pomnik, przed którym stanął Henryk Sienkiewicz, prowadząc pod rękę córkę Mickiewicza, odkryły się wszystkie głowy i przez chwilę wśród tysięcznego tłumu zapanowała bezwzględna a niesłychanie wyrazista cisza, której co do siły akcentu nie mogłaby przewyższyć najmocniejsze bodaj przemówienie.

Zarówno w sposobie składania ofiar na budowę pomnika, jak i w potędze nastroju, w jakim spotkano jego odsłonięcie, ówczesne społeczeństwo potrafiło wyrazić swój stosunek do panujących warunków politycznych i do idei, którą dlań reprezentowała postać wieszcza.

Verus.

„Pon sie boją we wsi ruchu?”

O kłamstwach „narodowych“ i pani hrabinie Żółtowskiej słów kilkoro

Wielkie zainteresowanie obudził w gronie naszej młodzieży artykuł kol. Dubiela p. t. „Czerwone strachy“. Oddawna oczekiwany rzucił wreszcie jasno sformułowane wyzwanie. Dobrze się stało, że się ukazał.

Bo czem nas nie nazywają? Bolszewikami i komunistami, wreszcie masonami i żydami! Inni znowu zacofańcami, którym się ubzdrało bronić zasad „zgniłej demokracji“.

Obłudą i kłamstwem można dużo robić — ale tylko na krótką metę. Długo w taki sposób budować nie można. Na tak słabych fundamentach utrzymać się dzieło nie może.

Zdarzyło się w pewnej naszej filji, że jeden z członków popadł w ostry zatarg z księdzem. Podniesiono wielki alarm. Młodzież i starszyzna „narodowa“ szeptać poczęła matkom, że ci bolszewicy będą burzyli cały świat, że będą żony mężom odbierać, słowem — sprowadzą nową Sodomę i Gomorę. Zakołysało się morze plotek, alarm się podniósł we wszystkich stronach. Księża z ambony w całym powiecie potępiali naszą organizację. Miał stać się koniec z nami.

Przykra to sprawa dla nas, ale nie boimy się jej poruszyć. Na odwagę nas stać. Posiadał również na tyle odwagi ów członek, żeby pójść do księdza, przez niego znieważonego, przyznać się do winy i prosić o niepamięć. Ksiądz tego rodzaju satysfakcję przyjął i sprawa została załatwiona. Zaznaczył przytem, że takie rzadkie wypadki nie mogą obciążać organizacji, że organizacja nie może za to odpowiedzialności ponosić. Stanął na stanowisku człowieka objektywnego i ten nam zaimponował. Nasi członkowie takie postawienie i oświetlenie sprawy umieją ocenić.

Na odwagę nas stać. Do win się przyznajemy. Nie jest sztuką popełnić przestępstwo, ale sztuką jest się do winy przyznać. Nie posiadali tej sztuki, tej odwagi ci, którzy zamordowali śp. Gabrjela Narutowicza. Dzisiaj, jak często ci „narodowcy“ głoszą, że pierwszego Prezydenta zamordował witosowiec. Często się z tem spotykamy.

Nie posiadali odwagi przyznać się do czołobitności, do służalstwa wobec zaborców. Woleli zmienić nazwę i hasła. Podeptali ideologję demokratyczną swego twórcy Popławskiego. Przybierając inną nazwę, myśleli, że otumanią społeczeństwo, oczy zamydlą, że ludzie nie będą pamiętali o tych wszystkich zbrodniach, jakie na swem sumieniu mają.

Nie mają odwagi przyznać się do swych win, ale nawet nie mają odwagi nam w oczy spojrzeć śmiało, postawić nam zarzuty w naszej obecności, ale kątem żydami i masonami nas nazywać „odważają się“. Przez prasę wciskają się do domów, przedstawiają wizje deptania krzyży, bezczeszczenie kościołów, straszą i grożą. Kłamią, łżą w sposób okropny i tem zyskują sobie „popularność“. Tem rozbijają front robotniczo-chłopski. To już więcej niż upadlające.

Wysuwając na pierwsze miejsce walkę z żydami, masonami, komunistami i bolszewikami (t. zn. nami), odsuwają oczy społeczeństwa od ich właściwego programu — państwa faszystowskiego. Demagogicznemi hasłami rozbijają szeregi robotnicze, które broń w zaślepieniu kierują we własną pierś. Obłudę i zakłamanie stosują we własnych szeregach.

Na front zewnętrzny wysuwają oszczerstwa i kalumnje. Na krótki, ale nie na długi dystans mogą coś zrobić. Wierząc i będąc przekonanymi o krótkotrwałości ich dzieła, nie przejmujemy się tem zbytnio.

Jednak ludzka cierpliwość ma też swoje granice. Gniew, wzbierający powoli w sercach robociarskich może czasem podnieść robociarską pięść, może pomścić tyloletnie krzywdy. Człowiek człowiekiem i może wszystkiego nie znierpieć. Może zatkać te gęby, zionące kłamstwem, aby się więcej nie odezwały.

Zbyt dużo przeszliśmy dzięki temu,ześmy na tego rodzaju zaczepki pluli tylko wzgardą w oczy. Zbyt dużo przecierpieliśmy dzięki temu, żeśmy się czuli zbyt dumni, aby takim podłym gadom odpowiadać. Historja nasza nas nauczyła, że zdeptać węża czasem nie zaszkodzi.

Donosiliśmy swego czasu w kronice organizacyjnej, że nasze koło Nekla stale napotyka na przeszkody ze strony „Jaśnie Oświeconej Dziedziczki“ p. hr. Żółtowskiej. Ostatnio odebrała salkę (świetlicę postrzelecką). Na jej pytanie, dlaczego nasi członkowie wystąpili ze Związku Strzeleckiego i Młodych Polek, młodzi Jednościowcy odpowiedzieli, że chcą należeć do demokratycznej organizacji. Wywołało to wielkie oburzenie p. hr. Żółtowskiej. „Demokracji się wam zachciewa! Chcielibyście może znowu trzy złote na dzień zapłaty. Niedoczekanie wasze“! i t. p.

Otóż to. Tem możemy zatkać gęby plugawe naszym przeciwnikom. Demokracji się nam zachciewa. My chcemy trzy złote na dzień. My chcemy być ludźmi. I dlatego my ogarniemy masy ludowe, my musimy zwyciężyć. Dlatego wy z nami walczycie, bo my będziemy brali po trzy złote, a wy będziecie musieli je nam dać. Dlatego wy się nas boicie i zwalczacie, bo na tem wasza kieszeń ucierpi. Dlatego nas żydami i masonami obwołujecie, bolszewikami i komunistami, aby nas osłabić, odosobnić, utrącić, aby nas zniszczyć.

Zbyt dużo się jednak krzywdy ludzkiej nazbierało, aby taki stan mógł istnieć długo jeszcze. Ludzie przychodzą powoli do rozumu i z żalem wspominają tę chwilę, kiedy odeszli od swych narodowo-robotniczych sztandarów i przekreślili swą przyszłość na kilka lat. Dowodem na to wzrost naszych szeregów, powrót zbłądzonych.

To przeraża naszych przeciwników. To ich zmusza do walki z nami. W tej walce nie przebierają w środkach. Ale to ich nie uratuje.

Idea frontu robotniczo-chłopskiego rozwija się, ogarnia z dniem każdym nowe szeregi, nowe siły. Miesiące, dni, tygodnie dzielą nas od tej chwili, kiedy nad Polską załopoce na nowo sztandar demokracji, niosący ludziom wolność, równość i braterstwo.

I nie zadługo może zjawić się ta chwila, że „Jaśnie Oświecona Dziedziczka“ p. hr. Żółtowska wstając z łóżka rano o godz. 12-tej znajdzie się wobec tej sytuacji, że robotnicy zażądają od niej nietylko trzy złote na dzień, ale także i kawał ziemi.

Antoni Spandowski.

HENRYK OSTECKI.

Nowy polski słownik popularny

(Ciąg dalszy)

Słowa na M.

Malinowski — aptekarz i chemik w stolicy.
Malinowski M. („Wojtek“) — ex leader lwicy.
Malinowski M. („Miłguj“) — działacz rozłamowy.
Między tymi panami jest przedział... klasowy.
Mieszać ich nie należy, w myśl tego prawidła:
M. (chemik) — jest od mydła, a tamci — bez mydła.

Matuszewski — dziennikarz, chory na deflacje
(*Mózg* — wstrząśnięty przez liczne dłuższe dyskutacje)
Mówią o nim, choć to jest plotka oczywista
„*Może* dobry ekonom — zły ekonomista!“
Merkury — bóg złodziei i patron kanciarzy.
Miedziński — poseł. (Pono znów o tece marzy).
Mundur — przykryć potrafi jaknajwiększe braki.
Morda — „Trzymać za mordę“ — to jest system taki.
Maj — miesiąc, tak jak inne ma tygodni cztery.
Most — droga. Różne drogi wiodą do karjery.
Mowa — codzień słyszymy jakieś nowe mowy.
Mimo to — jednak — nastrój wciąż jest... minorowy.
Moda — trwa często długo, aż się wreszcie zmienia.
Mustra — ciągle, bez przerwy, jest nie do zniesienia!
Masy — zwykle są bierne, lecz się wkońcu — nużą.
Milczenie — cisza. — Bywa też cisza przed burzą.
Monopol (polityczny) — rzecz wielce zdradziecka.
Monopartja — to dawna oligarchja grecka.
Megaloman — ktoś, komu uderza do głowy
Myśl, że jest wielki człowiek — człowiek epokowy!
Mydłek — jedyne miano takich typów próżnych.
Męty — wychodzą na wierzch przy przewrotach różnych.
Mocarstwowość — hasełko ongiś popularne
Marna — rzeka. Stąd mówi się: „Idą na Marne“.

Słowa na P.

Pachołek — niższej klasy sługa vel służalec.
Pacholik — młody służka, krótko mówiąc, malec.
Pacholczyk — poseł na sejm jest tego imienia.
Pracowniczy — przymiotnik, modny, bez znaczenia.
Prezes — (w organizacji) — taki prorządowy
„*Politkom*“, no i cenzor zarazem związkowy.
Pułkownik — genjusz, co ma talentów bez liku!
Protekcja — najważniejsza rzecz (po pułkowniku).
Posada — przy protekcji — zjawisko normalne.
Partje — pomimo wszelkich starań — niezniszczalne!
Parlament — sześć lat temu miał jakieś znaczenie.
Poseł — były kandydat, — lojalne stworzenie.
Palec — kiwa się w bucie i myśli, że „działa“.
Plecy — pan nie ma pleców? — No toś przepadł człecze!
(*Paniom* — wystarczą ładne nóżki i... „podplecze“).
Podatnik — człek, co cierpi na uwiąd... kieszeni.
Pracownik — warstwa, którą rząd ogromnie ceni!
Postulat — papier, który wrzuca się do kosza.
Pożyczka — dobrowolnie — nikt nie dałby grosza.
Przymus — rzecz, która przecież nie istnieje wcale!
Prasa — album plam... białych — rozkwita wspaniale!
Protest — Protesty dzisiaj są aż nazbyt liczne!
Plajta — bankructwo głośne, jawne, skandaliczne.
Program — poco? Czy źle się bez programu żyje?
Piwo — kto go nawarzył — ten je i wypije!

Bajka Kryłowa

Raz zdarzyło się,
Że wóz państwowy, aż po same osie,
Ugrzązł w błocie,
Gdzieś przy płocie
I ani rusz!... Ale,
Gdy się doń łabędź z rakiem i rybą wprzęgnęły —
Pociągnęły —
Doskonale!

— „Stójcie szaleni — nagle w te słowa
Bajkopis pewien zakrzyczy —
Toć nie tak było w bajce Kryłowa —
Z tradycją trzeba się liczyć!
Łabędź niech w górne legjonów szlaki
Rwie się... Zaś w tył, z rezerwą,
Niech się książęce cofają raki —
Tak zawsze bywa z konserwą!
Do mętnej wody niech ciągnie czwarta
I szósta rybia brygada —
Inaczej bajka jest nic nie warta
I cały morał przepada!“. —

„Człeku — z godnością rak odpowiedział —
Zamilknij, bo nie masz racji —
Kryłow nieboszczyk o tem nie wiedział,
Bo przecież nie znał — sanacji!
Choć się napozór kłócą brygady
I żrą na tysiąc sposobów —
W jednym kierunku zawsze z zasady
Wóz ciągną — w kierunku... żłobu!“. —

O. Set.

Notatki

Z ubiegłego tygodnia

Murzyn zrobił swoje...

W tych dniach w Moskwie rozpoczął swoje obrady kongres „Komsomołu“ (komunistycznego związku młodzieży). Kongres między innemi zajął się zmianą statutu i programu. Według nowego programu nakazanego przez sowieckie „czynniki miarodajne“ komsomolcy mają zrezygnować z wszelkiej polityki, a zająć się tak pięknemi i pożytecznemi sprawami, jak: sport i przysposobienie wojskowe Czyli komsomoł zamienia się w „Strzelca“.

Swoją drogą sprawdza się to, o czem już nieraz w „Demokracie“ pisaliśmy — p. Stalin coraz częściej posługuje się faszystowskiemi chwytami. Bo ta wielką troskę o to, by kochana młodzież, Broń Boże, nie popsuła się polityką, znamy dobrze

już skądinąd. Z Italji, z Niemiec, z Austrji... Młodzież była dobra do zrobienia rewolucyj, a teraz — sport i przysposobienie wojskowe. Biedni komsomolcy!

Przedwczesna uciecha

Kryzys, kochani czytelnicy, i cała polska bieda minęły bezpowrotnie. Tak przynajmniej piszą z patosem gazety sanacyjne. Bo pomyślcie tylko! Budżet państwa za miesiąc marzec wykazuje nadwyżkę w niesłychanej wysokości... 600 tys. zł (słownie: sześćset tysięcy złotych). Osławiony deflacjonista p. Ignacy Matuszewski i jego „leib-organ" Gazeta Polska zachłystują się poprostu z radości. Bo oto deflacja wydaje tak wspaniałe rezultaty.

Uciecha sanacyjnych deflacjonistów wydaje nam się grubo przedwczesna. Kilkuset tysięczna nadwyżka w marcowym budżecie nie jest żadnym cudem. Raczej dziwi nas, że nadwyżka jest tak skromna. Jeśli w dalszym ciągu będzie się po „męsku" obcinało głodowe zarobki niższych urzędników, jeśli dalej nie będzie się budowało szkół powszechnych dla polskich dzieci, to oczywiście deficyty budżetowe będą maleć, a rosnąć będą nadwyżki.

Jest jednak pewne „ale". Równocześnie z deficytami maleć będzie zapas cierpliwości polskiej klasy pracującej, i równocześnie z tak osiąganemi nadwyżkami budżetowemi rosnąć będzie w Polsce przekonanie, że czas temu wszystkiemu położyć koniec.

Młodzież chłopska przeciw „Frontowi Ludowemu".

W organie Związku Młodzieży Wiejskiej „Znicz" w artykule p. t. „O jutro Polski ludowej" czytamy:

„Wieś nie może mieć zaufania do tak zw. „Frontu Ludowego", gdyż kierują nim faktycznie komuniści, wrogowie nietylko ustroju republikańskiego, ale także i samych chłopów. Przykładem tego Rosja Sowiecka, gdzie do dnia dzisiejszego jeszcze gnębi się chłopa i zmusza do wyrzeczenia własnego gospodarstwa i pracy w kołchozach i sowchozach".

Po tej ostrej odpowiedzi na ofertę „Frontu Ludowego" pisze „Znicz" o swoich celach:

„Ruch chłopski w Polsce, a młodzież chłopska przedewszystkiem ma swój cel i zna drogę, która wiedzie do celu. Celem — ustrój agrarystyczny, który potraf przebudować podstawy życia zbiorowego i zaprowadzić sprawiedliwość społeczną; droga do celu — to program wypływający z agraryzmu".

* * *

Wiadomość powyższą notujemy z prawdziwem zadowoleniem.

Nie dowodzi to bynajmniej tego byśmy byli przeciwnikami stworzenia naprawdę wspólnego frontu **polskich** robotników i chłopów dla walki z faszyzmem i wyzyskiem. Potrzebę takiego frontu uznajemy, gorąco ją propagujemy i **realizujemy.**

Odmawiamy jedynie różnym Srulkom i Mośkom oraz zapłaconym agentom Moskwy prawa wtrącania się we wewnętrzne sprawy polskie.

Komuniści nie posiadają zresztą poważniejszych **wpływów** wśród robotników, jak również **żadnych zasług** w akcji wyzwolenia polskiej klasy pracującej.

Komunistyczna Partja Polska jest organizacją nielegalną i działającą **niesamodzielnie.** Czołowi działacze jej znajdują się na żołdzie Moskwy, a więc obcego państwa.

O innych argumentach, przemawiających przeciwko „Frontowi Ludowemu" już pisaliśmy.

Dzień Spółdzielczości dnia 7-go czerwca b. r.

Wzorem lat ubiegłych Centralny Komitet Dnia Spółdzielczości przystępuje do organizacji obchodu Dnia Spółdzielczości w dniu 7-ym czerwca b. r.

Zagadnieniem spółdzielczości dotąd mało zajmowaliśmy się. Z okazji „Dnia" poświęcimy temu zagadnieniu więcej uwagi.

KOMUNIKAT ZARZĄDU GŁÓWNEGO

Wszystkim członkom Związku Młodzieży Pracującej „Jedność" podajemy do wiadomości, że do czasu uzyskania zezwolenia od Ministerstwa Spraw Wewnętrznych żadnych odznak związkowych nosić nie wolno.

ZARZĄD GŁÓWNY.

Kronika Śląska

Rybnik. W celu ożywienia ruchu jednościowego na terenie powiatu pszczyńsko-rybnickiego Śląski Zarząd Wojewódzki upoważnił do prowadzenia prac organizacyjnych na tym terenie kol. Fryderyka Gazdę z Koła akademików jednościowców w Chorzowie. Kol. Gazda zwołał na dzień 9 kwietnia konferencję okręgową, na której wybrano nowy Zarząd okręgowy w składzie: kol. Macończyk — prezes, Grzesik — sekretarz i Ignacy Paw — skarbnik. Po referacie organizacyjnym kol. Gazdy wywiązała się ożywiona dyskusja nad sposobami ożywienia ruchu jednościowego w tut. okręgu. Powzięto w tym kierunku szereg ważnych uchwał. Nastrój na konferencji, w której wzięli udział wypróbowani jednościowcy, rokuje uzasadnioną nadzieję, że konferencja ta stanie się punktem zwrotnym w ruchu jednościowym okręgu pszczyńsko-rybnickiego. Życzymy wam powodzenia jednościowcy z Rybnika.

Chorzów. Filja N. P. R. w Klimzowcu obchodzi w niedzielę, dnia 19 kwietnia br. uroczystość pięciolecia swego istnienia. Okręg chorzowski „Jedności" weźmie udział w nabożeństwie w kościele w Klimzowcu oraz w krótkiej akademji okolicznościowej. Zbiórka Kół przed kościołem w Klimzowcu o godz. 9,30.

Świętochłowice. Przypominamy o zebraniu propagandowem „Jedności" okręgu świętochłowickiego w Rudzie w niedzielę, dnia 19 kwietnia br. o godz. 14-tej w sali p. Lepiarczyka. Ani jednego jednościowca, ani jednego sympatyka nie śmie braknąć na tem zebraniu.

WARUNKI PRENUMERATY:
Miesięcznie 25 groszy. Kwartalnie 75 groszy. Prenumeratę wpłacać można zapomocą przekazów rozrachunkowych (numer kartoteki 14). Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe.

Pismo ukazuje się na każdą niedzielę.

Adres Redakcji i Administracji: Toruń. ul. Legjonów 29. Oddział w Poznaniu, ul. Wrocławska 14 m. 4.
Wydawca: Zarząd Główny Związku Młodzieży Pracującej „Jedność. — Redaktor: Zygmunt Felczak, Toruń ul. Legjonów 29.
Drukiem Drukarni Robotniczej Sp. z o. p. Toruń, Legjonów 29.